



BIURO  
WYCINKÓW  
PRASOWYCH

Warszawa  
Pl. Starynkiewicza 7  
Tel. 8-59-59

KURIER POLSKI

A WARSZAWA

wydanie .....

241 13. X. 64

Nr. .... z dn. ....

168 na małym **EKRANIE**

## Przy robocie i przy sobocie

**N**AJWIĘCEJ roboty mają teraz telewizyjni sprawozdawcy z Olimpiady w Tokio. Sam fakt możliwości oglądania na małym ekranie relacji z Japonii — jest na tyle atrakcyjny, iż wybaczyć można naszym sprawozdawcom widoczne — w pierwszych dniach — nieporadności. W transmisji np. z otwarcia olimpiady w godzinach południowych istniały takie dziwne sytuacje, że polscy sprawozdawcy milczeli przez 3-4 minuty, ale — powtarzam, są to detale... W aktualiach łatwiej darować błędy telewizji, niż w programach artystycznych. Ostatecznie wiadomo, że w pierwszych — na formę programu rzutują pośpiech i inne okoliczności uboczne, często niezależne od dziennikarzy, natomiast w drugich — tego rodzaju okoliczności łagodzących nie ma.

**N**A szczęście, okoliczności łagodzących nie trzeba było wyszukiwać w minionym tygodniu dla twórców Teatru TV. Pokazana przez ośrodek warszawski sztuka Frischa „Biedermann i podpalacz” ujawniła na małym ekranie wszystkie swe walory, zyskując wiele na skrótach. Te okrutną groteskę, świetnie zrealizowaną (reżyseria Erwin Axer) i znakomicie zagraną (m. in. Łapicki, Czechowicz i Pawlikowski) — zaliczyć trzeba na konto prawdziwych sukcesów ciekawszego ostatnio od strony repertuarowej — Teatru TV. Już jednak przy okazji ostatniej „Kobry” — „Wieczorny spacerek” w J. Anczura wypada wyszukać jakąś okoliczność łagodzącą dla usprawnienia tego widowiska. Okolicznością tą jest fakt, iż autorzy „Kobry” sięgnęli po polskie współczesne realia. Nie tylko ich winą jest fakt, że stanowią one tak niewdzięczny temat do widowiska sensacyjnego, firmowanego na wstępie

symbolem węża przymrużającego oko. Do czegoż tu bowiem przymrużać oko? Ten przerażający obraz bandyzmu, jaki przyniosła ostatnia „Kobra”, jest tak drastyczny, że nadaje się raczej do programu dokumentalnego. Aktorzy i reżyser robili co mogli, aby stworzyć całość, przypominającą spektakl teatralny. Sama na tym miejscu sugerowałam wielokrotnie, aby „Kobra” sięgała do polskich realiów. Jednak myślę — że jeśli realia to mają być tak ponure, to chyba lepiej, aby raczono nas w miarę zabawnymi, pseudo nawet angielskimi, scenariuszami. Przynajmniej można się pośmiać.

**J**ESLI przy robocie było w telewizji jako, tako — to przy sobocie — całkiem źle. Nadany z Katowic program rozrywkowy wg scenariusza i reżyserii Tadeusza Aleksandrowicza — był szmirą — gigantem: z girlsami, strasnym tańcem przańniczek, z plejadą piosenek, oczywiście śpiewających dla górniczej widowni oraz dla telewizorów — w językach obcych. Jakich? — z powodu słabej dykcji — trudno było zrozumieć. Kulturalny Andrzej Stockinger był wyjątkiem, który niczego tu nie mógł zmienić. Domyślam się, że twórcy programu „Przy sobocie po robocie” szukają jego specyfiki w elementach rewii, widowiskowości, komunikatywności. Ale komunikatywności było w występach piosenkarki niewiele, rewia i balet były niedobre, całość — w gnieście bardzo wątpliwym. W tej sytuacji nieliczne sympatyczne pozycje, jak występ zespołu organkowego, przeszły niezauważone. Sądząc z temperatury oklasków — publiczność ślaska, obecna na sali, też nie była zachwycona...

I przy sobocie chcemy od TV — lepszej roboty.

EWA BONIECKA